

Agnieszka Tarnowska: Chodźmy na spacer. Nocą. O książce „Hałas” Małgorzaty Halber

Ta książka jest chaotyczna i porwana. Nieciągła i złożona. Jak życie, które jest w niej opisywane. Po „Najgorszym człowieku na świecie” i „O miłości” napisanej wspólnie z Olgą Drendą, miałam nadzieję na kolejną wspaniałą i bliską ciału książkę Małgorzaty Halber. Oczywiście się nie zawiodłam. „Hałas” to zbiór krótkich form literackich (esejów i zapisków) o codzienności w hałaśliwym świecie. Chyba tak przede wszystkim trzeba opisać przedmiot zainteresowania filozofki.

Sięgnęłam po nią z dużą nadzieją, że oto ktoś nazwie, wreszcie nazwie te wszystkie miejsca i momenty, które wydają mi się być tak subiektywne i wsobne, że aż nieprzekazywalne. A jednak przekłucie metafizycznej bańki oddzielenia od innych, to efekt, z którym zostałam po lekturze „Hałasu”. Coś na kształt pozwalającej wziąć głęboki i satysfakcjonujący oddech myśli, „w porządku, czyli inni też tak mają”, czyli ekstrakcja technologiczna to nie mój wymysł, tylko fakt, czyli zaniepokojenie tempem życia w mieście, dotyczy nie tylko mnie, nie tylko ja patrzę z dużą rezerwą na bezkrytyczny stosunek do mediów społecznościowych, nie tylko dla mnie kierunek rozwoju miast pod kątem architektonicznym jest niemożliwy do zaakceptowania, a standardy umożliwiające stanie się jego częścią, niemożliwe do osiągnięcia. Słowem, warto tę książkę czytać.

Tylko gdzie?

Odkąd stałam się szczęśliwą posiadaczką tej książki, największym wyzwaniem stało się dla mnie dopasowanie miejsca adekwatnego, by zacząć przyswajać jej treść. Skoro książka o hałasie, musi być głośno. W samym centrum Krakowa, na Starym Mieście, nie było o to trudno, ale stanęłam przed wyborem przestrzeni, w której zatopię się w lekturze. To dla mnie w ogóle jeden z największych dylematów, przed którym stoję, gdy rozważam, gdzie czytać, bowiem sensowna przestrzeń jest dla mnie jednym z najważniejszych aspektów pozwalających na implementację zasady korespondencji między treścią a miejscem. W przypadku książki Małgorzaty Halber wybór padł na – w mojej optyce najbardziej zatłoczoną kawiarnię w Krakowie – londyńską sieciówkę na linii A-B na Rynku. Doprawdy, odnoszę wrażenie, że istnieje spore prawdopodobieństwo, że ilość stłoczonych na tej niewielkiej przestrzeni bodźców (szczekające jamniki, ujadające niczym skrzeczące pterodaktyle, które dopiero wykluły się z jaja kaszojady, grupy turystów z Hiszpanii (moi ulubieni), pojedynczy turyści odsłuchujący nagrania głosowe i scrollujący rolki na Tik Toku ze swoich smartphonów, oczywiście bez słuchawek) uniesie kiedyś tę kawiarnię i niczym dywan Alladyna ruszy w podróż ponad Sukiennicami i Plantami. Tyle moja wyobraźnia, ale piszę o tym, by dać do zrozumienia, czym jest natężenie bodźców i jak atakują, wżerają się w ciało człowieka, użytkującego przestrzeń publiczną. Polska filozofka notuje, że zasadnicza różnica w percepcji i sposobie korzystania z miasta zaszła u niej wraz z pandemią (na podobny fakt zwróciła kiedyś uwagę w książce „Powrót z bambuko” Katarzyna Nosowska oraz Sigrid Nunez w książce „Słabsi”), która przytrzymała ludzi w domach i mieszkaniach na dobre. Przestrzeń publiczna pozostała w zbiorowej wyobraźni odnotowana jako wroga i niesprzyjająca. Miało to związek z rozprzestrzenianiem się wirusa, a także ze zdefiniowaniem innych ludzi jako zagrożenia. Choć od tego momentu w historii, sporo już

czasu minęło, to wydaje się, że psychologicznie nadal jesteście w tym doświadczeniu, o czym świadczy częstotliwość i popularność posługiwania się skrótem PTSD na określenie zespołu dolegliwości somatycznych po doświadczeniu traumy i długotrwałego stresu.

Małgorzata Halber podejmuje w swej książce wątki z przecięcia dyscyplin. Kto miał w rękach „Najgorszego człowieka na świecie” ten zapewne nie jest zdziwiony, że psychologia, to dziedzina, z którą Autorka jest za pan brat. Trudne doświadczenia opisane w tej publikacji i przepuszczenie ich przez ciało, to zapewne powód, dla którego „Hałas” czyta się tak dobrze. Zupełnie prawdziwe jest w tym kontekście stwierdzenie Nietzschego, że tylko ta myśl ma sens, która jest wychodzona. Jednak Autorka jest także absolwentką filozofii i to dzięki temu faktowi, już na samym początku widzimy Byung Chul-Hana i jego „Społeczeństwo zmęczenia” jako ideowego przewodnika i patrona refleksji nad zmęczeniem późnokapitalistycznego społeczeństwa, z którym Halber zbija symboliczną piątkę, przedstawiając na końcu książki figurę susła, z którym czuje ponadgatunkowe zjednoczenie. Jest także Andre Breton, surrealista, bliski Halber ateistce, myśliciel, choć zupełnie nie stroni ona od sympatii i dowartościowania myśli Josefa Piepera. W kontekście tego chrześcijańskiego myśliciela chodzi o książkę „Odpoczynek i kult” pozwalającą dowartościować znaczenie kontemplacji dla twórczej pracy. Słowa kreatywność Halber bowiem nie poważa. Zbyt wiele jest nawoływania do kreatywności i autentyczności, które dla niej nie znaczą jednak niczego więcej aniżeli rozprzestrzenianie się języka korporacyjnej nowomowy na szerokich wodach życia społecznego.

„Patrz mammo, już tak nie plują pod wiatr jak kiedyś”. Czyli o tym komu mogą przeszkadzać nocne spacery kobiet

Antidotum na uzależnienie od smartphonów i scrollowania mediów społecznościowych w poszukiwaniu nowych informacji stają się zalecane przez Halber spacer. Pragnę zaznaczyć, że w tym właśnie miejscu stało się dla mnie jasne przekłuwanie metafizycznego balona doświadczenia nieprzekazywalności świata, w którym żyję. Bo okazuje się, że nie tylko ja w takim żyję. Zawsze bowiem z tyłu głowy pojawia się ta niebezpieczna myśl, „Ona jest jakaś dziwna”, „Normalni ludzie to się tak nie zachowują”, „Normalni ludzie to się tak nie ubierają”, „Nie wiem, no ja bym tak nie mógł/nie mogła”. Zbiór myśli zakładających, to ja sobie zostanę z tym sama, inni są super, inni są ok, oni się dobrze ubierają, ale tu to trzeba będzie coś zasadniczo poprawić, ulepszyć, jakoś tak dopasować, przyciąć. Teraz nie przejdiesz, teraz się nie przeciwiesz, ale kto wie, no może kiedyś, w każdym razie teraz nie. A Małgorzata Halber pokazuje, że mamy prawo do życia życiem takim, jakim chcemy żyć. Choćby kaszlnięciom, drapnianiom pod nosem i wokół skroni oraz porozumiewawczym spojrzeniom nie było końca. Tym wszystkim symbolicznym aktom, sztorcującym zachowaniem, które mają zmanifestować cudzą niezgodę na Twoje bycie. Wówczas sobie myślę, drap się bez końca, zdzieraj gardło, nawet mnie to nie rusza. A sfera publiczna, przeniknięta hałasem i symfonią dźwięków, uwielbia się pławić w tej kakofonii, którą sami wytwarzamy. Dlatego też jedyną porą, w której można się oderwać od zatłoczonego i hałaśliwego zgiełku miejskiego życia, staje się noc. Pora, w której ciało chce się zanurzyć i przeżywać swoje jestestwo, zmniejszając nieco natężenie decybeli wdzierających się w nasze umysły poprzez powłokę cielesną. Wiosną i latem bardzo lubiłam nocne wędrówki rowerowe, teraz zaś stawiam na spacer. Po lekturze książki Anny Ferguson „Reset nerwu

X” odkryłam jak zbawienny wpływ na układ nerwowy ma ekspozycja na zimno i mroźny wiatr. Nie sądziłam jednak, że obecność kobiety samodzielnie przemierzającej ulice Krakowa, by zregenerować swój nerw błędny oraz wypełnić czas czymś innym niż scrollowaniem smartphone’a, może wywołać taki opór i niezgodę w męskiej części społeczeństwa. Nie zliczę już ile męskiej śliny spłynęło na kostkę brukową krakowskich ulic, ile pewnych i niekwestionowanych osądów wydało męskie gardło, to przedłużenie i werbalny nośnik esencji człowieczej racjonalności na temat mojej kondycji seksualnej i pracy zarobkowej (Chociażbyś to zweryfikował, kochany, chociażbyś zweryfikował moje kompetencje w tej materii, zawsze sobie myślę, a nie tak rzucasz słowa na ten mroźny wiatr, a one się niosą, niosą i to słowo tak traci na wartości). Ufam, że Małgorzata Halber nie musi mierzyć się z podobnymi zdarzeniami, niemniej przypominam sobie bardzo ciekawą książkę Sary Ahmed „Życie feministycznym życiem”, z której cytatu użyłam w podtytule tej recenzji oraz książkę Agnieszki Daukszy „Kobiety na drodze. Doświadczenie przestrzeni publicznej w literaturze przełomu XIX i XX wieku”. Obie podejmują ważny wątek relacji kobiet do przestrzeni publicznej i emancypacji przez uczestnictwo. „Hałas” Małgorzaty Halber z pewnością nie jest prośbą, by „zrobić tutaj jakiś hałas”, gdyż jest go za mało, lecz intensywnym nawoływaniem do myślenia, samoograniczenia i zmiany, dzieleniem się własną, bardzo bliską ciału historią o konsekwencjach obcowania z hałasem, książka napisana z niezwykłą odwagą, uchylającą drzwi do swojej intymności i samotności, która pozwala także innym umościć się i odnaleźć w dogłębnie przemyślanym doświadczeniu. Nieco kokieteryjnie pomyślałam, że za tytuł tej recenzji i jej zawartość merytoryczną wystarczyłoby jedno, ale z całą mocą przemyślane i zapisane słowo. Słowo: Dziękuję. Niech, choć tu stanie.

Agnieszka Tarnowska

Małgorzata Halber, „Hałas”, Wydawnictwo Cyranka, Warszawa
2024, Wydanie I, 228 stron